Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 28. Nowy Targ, dnia 8. lipca 1928 r. Rok XVI.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Dlaczego przestałem być szefem rządu?

Oświadczenie Marszałka Piłsudskiego w sprawie przyczyn rezygnacji ze stanowiska szefa rządu.

Jeżeli ktokolwiek i gdziekolwiek — zaczyna p. Marszałek — myślał czy sądził, iż przyczyną mojego podania się do dymisji ze stanowiska szefa gabinetu polskiego, był stan mojego zdrowia — grubo się myli.

Panowie lekarze, których przywołałem, na moje pytanie postawione zupełnie oficjalnie i brzmiące „czy Marszałek Piłsudski jest zdolny do pełnienia swoich obowiązków, które dotychczas pełnił, czy też nie" — jednozgodnie odpowiedzieli, że o zdolności nie mogą w żaden sposób wątpić i nie mogą mi nic powiedzieć, iż wszystkie badania, nawet najbardziej sztuczne wykazały zdolność niezmniejszoną. Coprawda dodali, iż skłonni są przypuszczać, że ten nadzwyczajny wydatek energji i siły, który uczyniłem pełniąc kilka urzędów jednocześnie należy do przekroczeń, nadwyrężających niezawodnie zdrowie człowieka, który to czyni, lecz zdolność nie została w żaden sposób nadwyrężona.

Dlatego też będąc człowiekiem, który sam jedynie rozporządza swojem zdrowiem i życiem, mogę zachować wszystkie urzędy, które dotychczas miałem kosztem nadwyrężenia tego zdrowia, które zresztą całe życie tak samo nadwyrężałem.

Mógłbym też za zgodą p. Prezydenta, przypuszczam i za zgodą kolegów ministrów, z którymi tak długo pracowałem i u których tak sądzę, cieszę się wielką sympatją, wziąć dłuższy urlop, któryby dał mi możność postawić moją maszynę na nowo na szyny, abym znowu zdrowie swoje nadwyrężał.

Jeżeli jednak tego nie uczyniłem i wniosłem p. Prezydentowi podanie o zwolnienie mnie ze stanowiska szefa gabinetu, to uczyniłem to z innych motywów i innych powodów, które tu wyłuszczam, gdyż postanowiłem publicznie je wyjaśnić, tak, jak wyjaśniłem na posiedzeniu Rady gabinetowej w obecności p. Prezydenta na zamku.

Pierwszym motywem jest fakt, iż nie znoszę organicznie urzędu szefa gabinetu, tak, jak on jest u nas postawiony konstytucyjnie i dlatego przez cały czas pełnienia tego urzędu przestrzegałem p. Prezydenta, iż nie będę w stanie długo tego urzędu znieść i ciągle mu doradzałem, aby przygotował sobie w myśli conajmniej trzech czy czterech ludzi, którzy kolejno mogliby pełnić ten urząd, tak, aby spocząć mogli od pełnienia urzędu, tak nonsensownie postawionego przez naszą konstytucję, jak to jest teraz.

Dla wyjaśnienia tej sprawy muszę porównać, co stale przy pełnieniu tego urzędu czyniłem, urząd prezesa gabinetu z urzędem prezydenta.

Prezydent w naszej konstytucji jest postawiony w sytuacji najbardziej fałszywej, jaka dla człowieka stworzona być może, gdyż z jednej strony

jest reprezentantem Rzeczypospolitej Polskiej wszędzie i ciągle, a z drugiej strony niema żadnego prawa, aby mógł w jakimkolwiekbądź stopniu reprezentować siebie, swą siłę, albo swą pracę. Gdy więc jest najspecjalniej ze wszystkich wybrany na to, aby był jeden, sam i stale najwyżej, to odebrano mu konstytucyjnie nawet cień jakiejkolwiek władzy, jakąkolwiek możność ulżenia sobie w sytuacji i zrobienia z tak wyjątkowej pracy — na którą dodam, wyjątkowo najzupełniej przysięga — czegokolwiek, aby mógł czuć się jak człowiek, a nie jak jakiś podrzutek rzucony na łaskę i niełaskę wszystkich. Dość panom powiedzieć, że niema on prawa tworzyć sobie najbliższego otoczenia, nawet jeżeli chodzi o lokajów czy pokojówki bez innego człowieka, który może się na jego wybór nie zgodzić i narzucić mu osoby dla niego niechętne. To znaczy, że naród przez swą konstytucję postępuje z człowiekiem wybranym, który moralnie będąc jedynym i stojącym najwyżej, odpowiada przed historią, postępuje tak nikczemnie i tak bezecnie jak nie postępuje nikt na świecie nawet ze swoją utrzymanką, albo z osobą najzupełniej od siebie zależną.

Nie mogę przytem nie dodać, że męczy mnie w tym wypadku stale wspomnienie mojej osobistej historji, gdy byłem Naczelnikiem Państwa i gdy po wojnie, zwycięsko przezemnie przeprowadzonej, jako naczelny wódz, zdecydowałem po długich wahaniach nie robić nic i pozostawić Polskę samą sobie.

Wahania zaś moje tyczyły się rozstrzygnięcia pytania, czy mam Sejm, tak zwany suwerenny, Sejm ladacznic, że nie użyję słowa, którem ówczesny naczelnik państwa, Józef Piłsudski w swoich rozumowaniach stale Sejm określał i które z powodu ludowego i jaskrawego brzmienia doskonale i ściśle charakteryzuje Sejm suwerenny — rozpędzić i nacisnąć go nogą zwycięscy tak, jak na to zasługiwał, czy też wybrać tę drogę, którą istotnie historycznie wybrałem — pozostawić Polskę samą sobie. Może, gdybym był stanął na pierwszej drodze, nie potrzebowałaby Polska przeżywać później wypadków tak zwanych „majowych“.

Sejm ladacznic, pracujący w owym czasie nad konstytucją w swoich obliczeniach co do wyboru przyszłego Prezydenta Rzplitej, nigdy nie wahał się co do swoich przypuszczeń, iż na to stanowisko wybrany będzie nie kto inny, jak popularny nadzwyczaj w całym narodzie, nigdy nie umiejący się shańbić chciwością pieniężną człowiek, który swoją zwycięsko przeprowadzoną wojną i siłą charakteru wyprowadził Polskę z chaosu i dał jej znacznie większe granice, niż te, które dla niej zakreślano wszędzie. Dlatego też praca konstytucyjna poszła w kierunku zrobienia przyszłemu Prezydentowi tylu przykrości i tyle pozatem hańby życia, ile tylko zdziczałe i potwornie głupie umysły mogły wymyśleć.

Chciano w ten sposób, jak ja to określam, konkurenta w suwerenności posłów, zasunąć gdzieś w kąt i zasypać możliwie śmieciami. Jeżeli ten niecny zamiar nie dotknął mnie, zaszło to jedynie dlatego, żem spsocił im historje i najspokojniej od pełnienia tego urzędu się usunął. Wtedy, jak wiadomo, pierwszego Prezydenta Rzpltej najprzód shańbiono bezecnie i manifestacyjnie, a potem zabito — był to mój serdeczny przyjaciel — aby konkurent suwerenności posłów wiedział i rozumiał, czem grozi walka z suwerenami.

Przy pozostawieniu Prezydenta bez władzy przy tworzeniu mu wszelkich możliwych świństw i wszystkich niecności, jakie są możliwe do pomyślenia, przeciwstawiono jemu, jako mającemu te świństwa i niecności robić, nie kogo innego, jak szefa gabinetu. Szef gabinetu w naszej konstytucji w naszych zwyczajach i obyczajach, wygląda jako omnipotens, czyli wszechpotężny. Względnie niedawno przy przeszłym Sejmie, próbowałem wykorzystać tę omnipotencję w kierunku odwrotnym, niż to myśli konstytucja, t. zn. w kierunku odwrotnym, niż w kierunku Prezydenta i odmówiłem zapłacenia pensji posłom suwerennym, ażeby i ich przekonać o omnipotencji p. szefa gabinetu.

Jednak ta omnipotencja czyli wszechpotęga ma swoje duże i liczne „schatenseiten“ czyli ciemne strony. Zgodnie z moim pojęciem o pracy ludzkiej „wszystko“ łączy się zawsze znakiem równania ze słowem „nic“. Gdy szef gabinetu ma opinjować wszystko i do wszystkiego swoje palce przyłożyć, to jeżeli sumiennie swój obowiązek wypełnia, napewno nie robi nic i czyni swoją pracę nieproduktywną i nieefektowną. Być może, iż mądry Sejm ladacznic suwerennych miał i to na myśli, ażeby możliwie dużo suwerenności specjalnie do kas skarbowych zachować dla siebie i dla posłów do Sejmu.

Jeżeli w przeciągu tego prawie 2 letniego urzędowania, jako prezes gabinetu, mogłem uczynić względnie dużo i wiele, to wyznaję, że stało się

to możliwie jedynie dlatego, że dużą część swej, jakby „omnipotencji“ zrzuciłem na pomocnika swego prof. Kazimierza Bartla i w ten sposób oswobodziłem sobie czas na myśli i na wynalezienie metod do przeprowadzenia choć małej części tego, co zamierzałem, stanąwszy na urzędzie szefa gabinetu. Rozumiem jednak dobrze, że gdybym aumiennie wypełniał wszystkie obowiązki szefa gabinetu, to nie zrobiłbym nic i to absolutnie nic Polsce.

Na radzie gabinetowej u pana Prezydenta na Zamku stwierdziłem, że urząd szefa gabinetu jest dlatego tak uciążliwy, że całem zajęciem takiego pana jest niańczenie wszystkich podrzutków, które wszyscy mu podrzucają. A że pochodzę z Wilna, słyszałem nieraz przekleństwo, brzmiące: „katby twoje dzieci niańczył“, z trwogą myślałem o doli takiego nieszczęśnika.

Więc idą naprzód wszyscy panowie ministrowie, moi mili koledzy gabinetowi, którzy ciągle i ustawicznie, czy to przy przeszkodach swojej pracy, czy to chcąc uczynić coś ekstra, czy to zgodnie z polskim charakterem, prowadząc spory między sobą, podrzucają szefowi gabinetu kochane, pieszczone i niekiedy zamorusane i niekochane dziecko do niańczenia. Sama praca t. zw. uzgadniania, która w procesie urzędniczym u nas zajmuje tak wygodne i tak wściekle rozłożyste miejsce, trwa zwykle tak nieznośnie długo, tyle zużywa papieru. Zaznaczam otwarcie, iż pomimo, iż proces ten jest nakazany w maszynie państwowej, ani razu nie ośmieliłem się dotknąć stosu arkuszów, zapisanych maszynowem pismem, bym nie poszedł do szpitala warjatów, a jednak było to moim bezpośrednim obowiązkiem. Wynalazłem sposób najodpowiedniejszy — zdaniem mojem — uzgadniać samych panów ministrów, a nie ich urzędników, pozostawiając ministrom samo czytanie elukubracyj ich urzędników, potrzebnych jakoby do procedury uzgadniania.

Namiętność do centralizacji, istniejąca w sposób śmieszny i głupi w naszym narodzie, czyni pracę tak zabagnioną, że prawie $^3/_4$ porządku dziennego każdej Rady ministrów wypełniają kwestje, jak zmiana granic gmin w poszczególnych częściach państwa, pozwolenie na kupno nieruchomości cudzoziemcom, pozwolenie dla poszczególnych obywateli polskich na wstąpienie do Legji cudzoziemskiej we Francji, zmiany na stanowiskach urzędniczych, względnie bardzo niskiej klasy, wszystkie odznaczenia, jakiemikolwiekbądź odznaczeniami, odznaczono kogokolwiek naszemi czy cudzoziem-

---

S. W.

Kie my sie ku wojsku brali.

(Opowieść góralska.)

Kie mi sie obróciło juz na dwadzieścia i jeden rok, odebrali mie, wicie ku wojsku — hej!

Stajalimy do asynterunku jakosi z wiesną, kie dopiro śnig u nos zlazowoł. Beło nos z nasy wsi takik z pietnostu, odebranyk. Jak ono ta było przed tom komisyjom, to juz mało wiem, bom ta juz od trzech dni pił u Jankla i małom wiedzioł o świecie — telo, ze mie jako inksych odebranyk posadzili, wicie, zaroz do hareśtu na trzy dni. Ale my sobie nie krziwdowali. Wyspali my sie dobrze, jeść nom dawali godnie a jesce, wicie frajerki miastowe podawały nom bez okno (takie malućkie, w górze) to jabko, to bułecke, to inksze jakie rzecy, abo i papirusy —ześ chłopie mioł niebo w gembie — hej!

Nimieliśmy co robić, to my śpiewali a śpiewali bez dzień i bez noc — jaze my pochrypli do cna.

Kie my przyśli do domu, do wsi a zatkneli biołe kartki za kapelus, a kie my sie chycili za syje i śli tak bez wieś, śpiwajęcy — to syćkie frajerki wylazowały z chałup i gapiły sie, co jest. Wysła wte i moja Hanka i kie mie uwidziała z tom kartkom — jaze palec do gemby wraziła z wydziwienia — hej!

Prześlimy roz i drugi bez wieś, zakiel my do chałup zaśli. I juz inacy ludzie na nos patrzili, kie my juz byli odebrani, jako przódzi. Honór to honór — hej!

Kie sie juz w maju rozcieplito, zgodziłek sie za juhasa u jednego bacy, co owiecki trzimoł w halach. Beło nos pięci juhasów, stary baca, dwa psi i owiecek śtyry sta — hej! Jesce i koguta my wzieni na hale, coby godziny w nocy wiedzieć, bo ta zygarka nikto wte nie nosił, ba pas, a w pasie fajecke i kapciuch z tabakiem. Dobrze sie nom pasło bez całe lato w tych halak — roz nom ino miś wloz do kosarzu w nocy i wzion se owiecke, ale my go odegnali ze psami i juz wiencyl nie przisel. Przichodziły do nos frajerki nase i Hanka moja przichodziła, tabaku przinosiły — i tak nom lato zesło, ze ani ciek sie spodzioł, kie sie skończyło i trza juz beło

skieml, no i podobne jeszcze pięknotki naszych urządzeń państwowych. Do wszystkich tych rzeczy p. prezes gabinetu musi rączkę przyłożyć i paluszkiem wycisną swoje placet.

Przy sumiennem — powtarzam — spełnianiu swoich obowiązków, omnipotencja zniknąć musi gdzieś w powodzi papierów, a to mnóstwo podrzuteczków, tak maleńkich i tak drobniutkich, zajmujących chodźby po trzy minuty czasu, zalewa swą liczbą tak szalenie prawdę o omnipotencji, że znika ona zupełnie, pozostawiając jednemu człowiekowi, „ino sznur". Do liczby podrzutków należy dodać namiętność protekcyjną Polaków i Polek, które i którzy z podziwu godną uporczywością chcą ustawicznie i ciągle tylko 5 lub 2 minuty dlatego, aby z szefa gabinetu robić albo pokątnego doradcę w ich prywatnych interesach, albo sędziego i eksperta, co zwykle zajmuje pół godziny czasu i w pięciu minutach nie da się załatwić, albo uczynić go wykonawcą ich chęci — usunięcia jakiegoś funkcjonarjusza państwowego lub odwrotnie wyznaczenia na nieistniejące posady nadzwyczajnie godnych młodzieńców, lub też zwolnienia za nadużycia skarbowe całego mnóstwa niezwykle miłych i niezwykle serdecznych ludzi, którzy tylko przez namowy i jakieś dziwne machinacje sięgnęli palcami do worka skarbowego, albo wreszcie przy wysokiej znajomości jurisprudencji wśród Polaków i Polek — zatrzymania lub nawet skasowania procesów cywilnych.

Liczba więc podrzutków wzrasta bezmiernie tak, że nie można nie znienawidzić tego urzędu. Panowie zaś lekarze w swoim orzeczeniu stwierdzili, iż jedynym jeszcze ratunkiem przy pełnieniu tylu urzędów, jest dla mnie zaniechanie jakiejkolwiek walki ze sobą, gdyż to najwięcej kosztuje i najwięcej może zdrowie nadwyręża. Gdy ten wyrok usłyszałem, byłem najzupełniej zdecydowany prosić Pana Prezydenta o dymisję, gdyż przy mnóstwie podrzutków, które szef gabinetu ma do pilnowania, może się wściekać, lecz może też nie walczyć ze sobą. Natomiast, gdy pomyślałem o jednym obowiązku szefa gabinetu, z góry sobie powiedziałem, iż spokojnie pełnić tego nie można.

Jak wygląda współpraca premiera z Sejmem? Mówię tu o smutnej konieczności dla szefa gabinetu, współpracowanie z Sejmem. Gdybym nie walczył ze sobą, tobym nic innego nie czynił tylko bił i kopał panów posłów bezustanku, gdyż mają metodę pracy taką, która z góry przeczy

---

owce gnać dołu. Jakosi na Matke Boske przygnaliśmy juz te owce do wsi. baca nos wypłacił, tom mioł dudków kielo telo — hej!

Hanka straśnie kole mnie zachodziła wte i jo jom rod widzioł przi sobie. Tak my sie umówili, ze nim ku temu wojsku póde, kupie ji piekny pierścionek. I poślimy na jeden jarmak do miasta, jo z przijacielami, ona sie ta cepiła swoji matusi i jaze my sie w mieście ześli oba. Jarmak beł sielny, jako to pod jesień, narodu moc, w kozdym synku głowa przi głowie — hej!

Pierścionek my wybrali na straganie. Hanka sie jaze zacerwieniła, kiem ji na palec wraził w jedny sieni.

— Bees to pamientoł Franek o mnie?

— Bedem, Hanuś.

— I przi wojsku, Hanuś.

I bylimy juz w taki sposób narzeceni — hej!

Kie my juz wyśli z ty sieni, zaceno w rynku bębnować a grać. Jakiesi komedyanty poprzebirane obchodziły rynek a zwoływali ludzi na plac, na kumedyje. Poślimy, posło ludzi moc. To były wicie, takie kumedyje, ześ sie napatrzoł, cegoś cioł. Był wielbląd garbaty i małpy i papugi i rózne cuda świata w ty budzie, a syćko za dwie szóstki — hej! Prawie, kie my zaśli, pokazowoł jedyn cech, takiego gada okrutnego, co go sobie owinoł kole syji i piersi a głowe mu dźwigoł do góry i pysk ku ludziom obrócił. I tak ten cech nim wykręcoł, jak powrózkiem i objaśnioł ludziom co to jest.

— Ta zatracena potwora menuje se boa — obstruktor, co je król od węźów. Od hlawy do ogona pięć metri, od ogona do hlawy siedem metri — do kupy dwanaście metri dlugi. Sześć roki stary, ośm roki jak zlapan. Futruje sie królikami, a wymetu sie z pod niego kapuste. Lubo mlade holki calować a stare baby neni. Raz, kie byl dużo hladny, zlapal stare baby, wyskocil z nią na wisokie drzewo, oblupil a zjad.

Jesce ten cech cuda opowiadoł o nim, ale juz nie syćko pamiętom. Pote małpy skokały bez obręce i papugi godały, kiebyludzie jakie — hej!

Hanka jaz sie spłakała ode śmichu. Okrutnie beła rado z tego jarmarku. Oba bylimy radzi — hej!

Kie my juz wracali, wziena sie ku mnie przytulać.

wszelkiej efektywności i produktywności ich pracy.

Gdy z uśmiechem patrzę na to jak małe dzieci uroczyście i z nadzwyczajną powagą rozmawiają z lalką jak żywą zupełnie istotą gdy okazują jej różne czynności i same za nią te czynności wypełniają, gdy jak to u córek zauważyłem, posadziwszy przy sobie lalkę podczas obiadu, przysuwają do porcelanowej buzi łyżkę zupełnie poważnie, to można się uśmiechać, lecz wyznaję — brać udziału w tej pracy nie jestem wstanie. Lecz, gdy panowie tak szczerze i nienawistnie konkurujący w suwerenności z p. Prezydentem i zazdrośnie strzegący swoich niczem niezasłużonych przywilejów, używają w pracy metod najzupełniej nonsensowych, jak małe dzieci podsuwający łyżkę strawy do porcelanowej buzi — to ja — nie jestem w stanie ani tego słuchać, ani na to patrzeć.

Sam proces pracy, polegający na pracy mówienia należy do pomysłów najbardziej potwornych, jakie kiedykolwiek wymyślił. .

Sam należę do mowców, którzy, jak to widziałem na salach, umieją mówić tak, iż sala przykuta jest do ust mówcy — lecz, gdyby mi kazano w przeciągu paru tygodni codzień przemawiać publicznie, tobym sam siebie uważał za publiczną szmatę.

Tymczasem panowie posłowie mogą to czynić w sali sejmowej w przeciągu nie paru tygodni, lecz paru miesięcy — i trzeba widzieć tę salę, wysłuchującą tych przemówień w posób najbardziej ubliżający powadze i porządkowi i panów posłów zachowujących się tak, jakby ta sala była szynkiem. Gdy jeden mówi, piętnastu panów chodzi po sali, załatwiając jakieś prywatne interesiki, czterdziestu panów głośno między sobą rozmawia, pokazując mówcy plecy, stu panów opowiada anegnotki, mniej lub więcej nieprzyzwoite i tylko panowie ministrowie muszą jakoby zachowywać się w takim miejscu przyzwoicie. Każdy z posłów ma prawo wrzeszczeć, krzyczeć ma prawo rzucać obelgi, ma prawo oszczercze pisać interpelacje, dotykające honoru innych, ma prawo i przywilej zachowywać się jak świnia i łajdak. Natomiast ci, co tak ciężko pracują, jak to jest z ministrami, pobierając za szaloną pracę jakieś głupie grosze, muszą zewnętrznie udawać nadzwyczajny dla tej sali szacunek. Wszystkim panom posłom, wolno mówić owe rzeczy, nie nie przystępując ani jednem słowem do sprawy, która jest na porządku i mówić to często tak nudno i tak piekielnie nużącym językiem i formą, że można dostać boleści żołądkowych. Ładnieby

---

— To juz za trzy niedziele idzies ku wojsku?

— A za trzy.

— O Boze, Boze, juz za trzy! I na trzy roki?

— A na trzy.

— O Boze mój, Boze!

No i te trzy niedziele wnet śmignęły mnie i Hance i juz mi sie trza beło brać ku wojsku. Beło nos tyk odebranyk kielku — tośmy się trzimali w kupie zawdy a nowiencyl w karcmie Janklowy. I tak ta zesło jaz juz trza beło i Jankla i Hanke i ojców zegnać, a brać sie ku wojsku, do Sącza — hej!

Nie chodziły wte koleje, jako dziś chodzom do samego Zakopanego, ba dopiero do Chabówki beła kolej nowo i do kolei trza beło iść śtyry mile na nogach — hej!

Wysykowalimy piekne kuferki, popilimy jesce godnie u Jankla, popłakali sie ojcowie nad nami, płakały i frajerki i Hanka sie zbecała — i juz hyboj rukować!

Zmówiło sie nos pięci razem iść ku ty kolei i wyślimy se jednego rania z kuferkami na plecak, na ciupagach wiszęcy.

Był jo, był Zych Józek, był Karpiel z za wody, był wójtów parobek Dyrek i piąty Jasiek Ogryzek — pięci rekrutów. Sło sie nom dobrze. Kie my sie juz ognali od tyk frajerek — bo nos przeprowadziły kielo telo drogi, jaze sie spociły, wzieni my sie chodnikami a zbyrkami bez Gorce iść. Śpiwalimy se, gorzołki kto mioł, to popijoł, kurzylimy se fajecki i leglimy se bez połednie do słonka na polanie. Z ty polany, wicie, cały świat juz beło widać, bo i Nowy Targ i hole na Tatrak i Spis i Msana i Trzy Korony i całą Babią hej! Z te polany juz dole widno było koleji, jak od Msany jechała sobie takim cornym snureckiem a kurzyła dymem, kieby z duzej fajki. Niktóry z nos kolei jesce na ocy nie widzioł — to my straśnie byli ciekawi, jako to ona jedzie i dzieniektóry dopytywoł sie drugiego a ten tyle wiedzioł o tem, co wcale nic — hej!

Jasiek Ogryzak wzion nos strasyć, ze padoł fto pirsy roz koleją fce jechać, to jest tam tako staro baba i trza jom całować...

— Beecie chłopci całować, rzeke wom, na mój dusiu!

— Bees i ty bracie a my za tobą dopiro!

Przyślimy popołedniu do jedny wsi. Prawie

wyglądała ta salą. gdybym słuchając zaleceń doktorów nie zechciał walczyć ze sobą. Stwierdzam, że tych piekielnych nudów, które z sali sejmowej wieją, nie mógłbym wytrzymać, nawet pół godziny. Przy przeszłym Sejmie, który zawsze nazywałem Sejmem korupcji, nieraz musiałem przygotować się do przemówienia, jako szef rządu, z góry będąc przygotowanym, że gdy przemówię publicznie w tej sali, będzie to ostatni dzień posiedzenia Sejmu.

Miałem wtedy przygotowanych parę określeń metod pracy sejmowej, które tu powtórzę. Gdy byłem gotów mówić o metodzie pracy, zapomocą stałych i ustawicznych przemówień, chciałem stwierdzić że atmosfera w kraju przesiąka stopniowo nudą bardzo silnie do tego stopnia, że staje się trującą. „Nawet lotne muchy nie wytrzymają waszego, panowie posłowie, gadania do tego stopnia, iż żadna na inną muchę już nie skacze, a gdy która leniwie to uczyni, to tamta nawet skrzydełek nie podniesie, napół już zdechła z nudów.

Chciałem przytoczyć jedno, miłe bardzo dla mnie porównanie, które uczynił, mówiąc o pracy parlamentarnej, jeden z wybitnych parlamentarzystów francuskich. Stwierdził on, że gdy myśli o pracy parlamentarnej, w której żywy brał udział, widzi na szynach ciężką lokomotywę, pracującą pełną parą, widzi palaczy, podrzucających pod kocioł olbrzymiemi łopatami węgiel, maszynę ślizgającą się po szynach z powodu ciężaru, który za sobą wlecze i... zaprzężoną nie do czego innego, jak do szpiki, jako produktu ciężkiej pracy maszyny, przeciąganego na niewielką przestrzeń. — Osobiście znalazłem inne porównania. Mianowicie w kryminalistyce angielskiej był okres gdy pod naciskiem tak zwanych „czartystów", czyli związków zawodowych postanowiono zaniechać konkurencji taniej pracy więźniów, skazanych na ciężkie roboty (t zw. Hart Labour). Zdecydowano wtedy zająć więźniów ciężką pracą, bez żadnego efektu. Zbudowano mianowicie na strychach więzień duże miechy, poruszane siłą mięśni ludzkich i wydmuchujące powietrze do powietrza. Zmuszano więc więźniów do katorżnej pracy w pocie czoła bez żadnego efektu i ujrzenia celu tej technicznej pracy. Musiano jednak ze względów humanitarnych zaniechać tego systemu po pewnym czasie, gdyż jedna trzecia więźniów przeszła do szpitala warjatów.

Ileż to razy, gdy przyglądałem się systemowi pracy Sejmu, który w pocie czoła nudnie i prze-

---

beło tam wesele i karcma pełno narodu, cizba cało wieś tam piła. Wydawała sie dziwka podwójciego — hej! Siumne było wesele, dziwki piekne, parobków moc — karcma jaze się trzęsła od muzyki i od śpiwek — hej!

— Trza zaźryć jako oni ta hipkajom w tym kraju — powiado Karpiel.

Zaźryć to zaźryć — wloz jeden do karcmy, wleźlimy sytka pięci. Zyd ze zydówką i z bachorami ledwo mogli nastarcyć synkować tylemu narodowi — kuźdy wołoł o wódke, abo o inksy tronek — ledwomy sie do szynkwasu dopchali.

Kozoł jo wódki, kozaki inkse roz i drugi roz. A muzyka gro i gro, jaze dudni — jako to na chłopskim weselu zawdy. Ino ta muzyka jakosi inksze grała jako u nos.

— Je cos oni grajom? pado Ogryzek — nimoge wymiarkować, jakoby to mozno hipkać przi takiem graniu; spać sie fce przy ty muzyce.

— Bo to juz łachy hań — to inksze granie, nie góralskie — pado Dyrek.

— Baj to — powiadom — przecie tu górole portki majom biołe, jako i my sytka.

— Głupiś — pado Zych — przecie juz inksze obsywki majom, nie góralskie to i nie po góralsku grajom...

Inacy, wicie, grali jako u nos — nimogem ty nuty nijak wyrozumieć.

Jo ci powiem — pado Zych — ino jesce po kielusku.

Kozołem po kielusku, kie prawie znowa zaceni grać. Zych wzion sie bliży ku basom i wydrzyźnioł sie basistemu tak:

— Był u niej, był u niej... aż mu smykiem pogroził basisty.

Przybliżył sie znowu ku skrzipkom i tak sie im przedrzyźnioł;

Bedziem jedli, bedziem pili, bedziemy się weselili... Hu ha!

— A jo takie mom, a ty takie mos — jo ci takie dom, ty mi takie dos... Tak, tak, tak!

A klarneciście tak krzycoł nade uchem:

A ty durniu nimos nic, idźże grule w polu piec!

Co jednemu przyśpiwoł — to zaroz znowu drugiemu i tak ciągiem.

(D. c. n.)

wiekie próbuje przekonać świat, że najlepszą metodą technicznej pracy jest wygłaszana od rzeczy mowa, przypominałem sobie o trzeciej części biednych katorżników angielskich, co od głupich miechów, dmących powietrze w powietrze, zmieniają swój pobyt w domu „Hard Labour" na hałasy, krzyki i nonsensownej działania mieszkańców szpitala warjatów.

Dodam dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień, że sam osobiście, jako dyktator polski Sejmu zwołałem, że mogąc zgnieść jak robactwa Sejm ladacznic, po zakończonej zwycięsko wojnie, tego nie uczyniłem, że cały czas jako szef gabinetu postępowałem bardziej konstytucyjnie, niż Sejm i że zatem nikt oskarżać mnie nie może o brak demokratycznych pojęć, będących w mojej głowie i bardzobym życzył, aby panowie posłowie nie identyfikowali swojej metody pracy z demokratyzmem, bo zaszczytu swoją pracą demokratyzmowi nie przynoszą.

Gdy więc trzeci Sejm Rzplitej rozpoczął swoją pracę, a ja miałem możność jako szef gabinetu, widzieć nowe triumfy, metody pracy Sejmu, tak sprzecznie z moją duszą, która nie znosi pracować bez efektu widocznego, tak sprzeczne z moim organizmem, który kwadransa jednego nie może siebie upodobnić do owej małej nędznej, napół zdechłej muchy — zdecydowałem, że mam do wyboru raz jeszcze: zaniechać wszelkiej współpracy z Sejmem, albo ustąpić ze stanowiska szefa gabinetu polskiego, który musi z Sejmem współpracować.

Wybrałem to drugie, i dlatego przestałem być szefem gabinetu polskiego. Powtórzyłem przytem Panu Prezydentowi raz jeszcze moją radę, aby szukać po za mną i p. Kazimierzem Bartlem jeszcze kilku ludzi, ktròrzyby „Hart-Labour" pracy szefa gabinetu wytrzymać czas pewien mogli. Z drugiej strony dodałem, że przy każdym cięższym kryzysie staję do dyspozycji Pana Prezydenta jako szef gabinetu, biorąc śmiało decyzję na siebie i wyciągając równie śmiało konsekwencje ze swoich decyzyj. Dodam, że za obopólną zgodą Pana Prezydenta i szefa gabinetu w stosunku do polityki międzynarodowej jak dotychczas, pozostają w mojem ręku.

Szanownych Czytelników Gazety Podhalańskiej, zalegających z prenumeratą, prosimy o wyrównanie. Administracja.

Młodzież podhalańska w stolicy Polski.

W sobotę 23. czerwca wieczorem przybyła do Warszawy w przejeździe ku morzu polskiemu wycieczka młodzieży szkół powszechnych i zawodowych z Podhala. Wycieczka młodych górali była w stolicy podejmowana nader serdecznie.

W niedzielę rano po mszy św. w katedrze św. Jana młodzież góralska zwiedzała miasto, poczem o godz. 12·30 w południe złożyła piękny wieniec z kosodrzewiny na grobie Nieznanego Żołnierza. Złożenie wieńca odbyło się w obecności całego komitetu, podejmującego w stolicy wycieczkę oraz w obecności posłów podhalańskich pp. Feliksa Gwiżdża i Jana Walewskiego.

Pięknym i wzruszającym momentem wycieczki była uroczysta wieczornica w sali ratusza warszawskiego. Sala była przepełniona publicznością nauczycielstwem i młodzieżą szkolną warszawską. Wieczornicę zagaił poseł Gwiżdż, podkreślając znaczenie poznawania przez młodzież rozległych obszarów swego państwa. Wszak to jej państwo. Ta młodzież weźmie niebawem na swe karki odpowiedzialność za pomyślny jego rozwój, za jego wielkość i mocarstwowe stanowisko w świecie. Dobrze czyni młodzież góralska — mówił pos. Gwiżdż — że jedzie ku morzu. Tam zobaczy to okno polskie ku światu, na straży którego stoi wiernie lud kaszubski tak, jak u Tatr na straży potęgi Polski lud podhalański. Po przemówieniu pos. Gwiżdża muzyka góralska odegrała marsza podhalanskiego, poczem chłopcy i dziewczęta odtańczyli kilka góralskich tańców.

Następnie w imieniu Ligi morskiej i rzecznej przemawiał dyr. Uziembło, a w imieniu Związku młodzieży wiejskiej przedstawiciel jej z Wileńszczyzny. Wśród podniosłego nastroju wszyscy obecni wznieśli następnie gorące okrzyki na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, poczem popisywała się znów młodzież warszawska udatnemi tańcami takiemi, jak mazur, oberek i td.

Akurat tego wieczoru gdzieindziej odbywała się w Warszawie wieczornica Zjazdu Związku Młodzieży wiejskiej. Zaproszona i na tę wieczornicę młodzież góralska ochotnie i tam poszła i wśród przemiłego nastroju spędziła tam kilka godzin.

W poniedziałek rano młodzi Podhalanie zwiedzili Sejm i Senat, poczem udali się do Belwe-

deru, by złożyć hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski, ukochanemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu. Pod nieobecność p. Marszałka, który właśnie w tym czasie był w Prezydjum Rady Ministrów, wycieczkę przyjął major Bielski. Poseł Gwiżdż wprowadził do wnętrza pałacyku belwederskiego delegację wycieczki, w imieniu której krótko i serdecznie przemówił nauczyciel Szkoły Przemysłu drzewnego w Zakopanem p. Łukaszczyk. Następnie delegacja wpisała się do księgi pamiątkowej p. Marszałka i złożyła skromne upominki dla p. Marszałka i jego córeczek. Wśród okrzyków na cześć Marszałka wycieczka udała się następnie do pobliskiego ogrodu Łazienkowskiego. Wieczorem młodzi Górale opuścili Warszawę, udając się nad morze polskie.

MORWA.

III. (Dokończenie)

Krzaki. W następnym roku po posadzeniu na wiosnę drzewka, przeznaczone na krzaki, przycina się ostrym nożem blisko nad oczkiem na wysokiem 1/2 metra nad ziemią, żeby się rozgałęziły. Drzewka, przeznaczone na stożki, przycina się od $^1/_2$ do 1 metra, o ile dostatecznie są duże, na mniejszych zaś egzemplarzach uskutecznia się przycinanie na następną wiosnę. Formowanie stożka zaczyna się w końcu lutego lub w początku marca. Później, jak w marcu, nie należy drzew przycinać. W pierwszym piętrze pozostawia się 5 gałązek i przewodnik — górną gałązkę. Powinna ona być przywiązana do czopka długości 10 ctm., pozostawionego ponad ostatnim oczkiem u góry, aby rosła zupełnie pionowo. Następne piętra tworzymy w drugim lub trzecim roku w odległości 30 ctm. od poprzedniego piętra.

Plantacje. Wysadzając morwy w szkółki, należy przy wyborze ziemi na plantację kierować się zasadami, wyżej już omówionemi, i oprócz tego zabezpieczyć drzewom jaknajwiększą operację słoneczną, gdyż ta podnosi znacznie ilość składników pożywnych w liściach. Najlepiej sadzić morwy w wystawie słonecznej t. j. na pochyłości w kierunku południowo-zachodnim, żeby słońce miało ze wszystkich stron dostęp do liści.

Należy zachować odstępy dla krzaków od 4 do 5 metr., a dla wysoko piennych drzew 8—10 metr.

Przy takich odstępach można mieć na hektarze 800—900 sztuk krzaków lub stóżków, na mordze 400—500 sztuk, a na 1000 metr. kw. 80 krzaków. O ile morwy są wysadzone ze szkółki w jesieni, to należy je obsypać kopcem ziemi, a same drzewo słomą owinąć, by nie przemarzło, dlatego też lepiej jest wysadzać drzewka na wiosnę, aby zakorzeniły się i wzmocniły przed nastąpieniem mrozów.

Doły kopie się na 1 metr szerokości i pół metra głębokości, wierzchnią urodzajną warstwę ziemi przy kopaniu odkłada się osobno i wsypuje się ją do przygotowanego dołu na korzenie. Drzewa sadzi się na gruntach gliniastych na 12 cm. wyżej, niż rosły w szkółce, a na piaszczystych na 10 cm. wyżej, gdy ziemia osiądzie po zasypaniu jamy wysokość posadzenia drzewka była właściwą. Korzenie rozkłada się dobrze zasypuje ziemią, którą należy udeptać, formując zagłębienia dookoła pnia dla zatrzymania wody, a z pozostałej ziemi robi się miski. Zwierzchu posypuje się starym drobnym nawozem i podlewa się dobrze. W razie suszy, zanim drzewka się przyjmą, należy je podlać parę razy co 7—10 dni, ale obficie jak raz było już wspomniane. Polewanie częste po trocha przynosi drzewkom więcej szkody niż korzyści. Po posadzeniu należy po przycinać pędy, aby mieć w przyszłości jaknajwięcej gałązek do ścinania, gdyż obrywanie samych liści jest bardzo szkodliwe dla rośliny, oraz znacznie kłopotliwsze i kosztowniejsze dla hodowcy.

O ile warunki danej miejscowości są takie, że drzewa zbyt cierpią od ścinania, należy plantację rozdzielić na 2—3 lub 4 części, dając każdej z nich odpoczynek co dwa trzy cztery lata, co wzmocni drzewa i podniesie ich wydajność. W północnych częściach Polski należałoby może eksploatować co roku tylko połowę drzew. Spostrzeżenia w tym kierunku poczynione prosimy komunikować T-wu Popierania Jedwabnictwa w Polsce. Jedno drzewo, najlepsze, należy zostawić nieobciętem, by dało nasiona zdrowe i silne. Między morwami na młodej plantacji można zasadzać krzewy owocowe, jak: agrest, porzeczki, maliny. Dobrze jest również uprawiać warzywa, wykorzystując miejsce i nawożąc ziemię. (Powyższe dane zostały zastosowane z wykładów p. St. Brzosko na Kursach pszczelniczo — jedwabniczych zorg. przez Nacz. Związek Tow. Pszczelniczych; Tow. Popierania Jedw. w grudniu 1926 r.

Użytkowanie liści. Stan liści morwowych ma wielki wpływ na zdrowie i życie jedwabników, oraz na dobroć wysnutego przez nich jedwabiu. 3) Plamy rdzawe na liściach nie są szkodliwe, 4) Morwy szczepione dają więcej liścia, ale mniej pożywnego niż nieszczepione.

Hodowla jedwabników prowadzi się raz do roku i zaczyna się z chwilą, gdy pączki morw zamieniają się w liście, co bywa u nas najczęściej w połowie maja. Pomimo większej pożywności, młode liście są łatwiej trawione przez młode gąsienice jedwabnika.

W ciągu życia swego jedwabnik zjada prawie 25 gramów liścia. Jedno duże drzewo morwowe może dostarczyć liści na wykarmienie jedwabników z 2 gr jajeczek, co wynosi około 5 klg, świeżych oprzędów wartości 45 zł. Karmiąc jedwabniki ekonomicznie, ale dostatecznie tak. aby otrzymać dobre oprzędy, zużywa się na hodowlę z 1 grama jajeczek 24 kg. liści. Najlepiej jest użytkować corocznie $^1/_2$ drzew swoich, a drugą połowę zostawiać nietkniętą dla wypoczynku. Przyjęto za zasadę aby w ciepłym klimacie zbierać z drzew corocznie $^3/_4$ lub $^2/_3$ a w chłodnym $^1/_3$ do $^1/_2$ ogółu liści. Poniższe dane pozwolą orjentować się co do ilości liści, jakie można otrzymywać z drzew w różnym wieku. Z drzewa 10 letniego 16 kg. z drzewa 20 letniego 40 kg. z drzewa 30 letniego 55 kg z drzewa 50 letniego 90 kg.

Trudno jest jednak określić dokładnie, z ilu drzew trzeba zużyć liście na daną hodowlę, gdyż zależy to w dużej mierze od pożywności liści, co znów jest uzależnionem od wielu czynników, jak naprz. 1) od wystawy słonecznej -- im więcej liść korzysta z operacji słońca, tem więcej zawiera składników pożywnych. 2) od składników, dostarczanych drzewu przez korzenie, a więc od gruntu, umierzwienia, okopywania ziemi dookoła drzewa. 3) od odmiany drzewa (szczepione czy nie) 4) od wieku liści i rozłożenia ich na gałęzi (listki z czubków gałęzi są pożywniejsze bo są młodsze) i tp.

Z Polski i ze Świata.

Dymisja rządu marszałka Piłsudskiego. Dn. 27. bm. rząd marszałka Piłsudskiego podał się do dymisji, a misję utworzenia gabinetu powierzył Prezydent Rzeczypospolitej drowi Kazimierzowi Bartlowi, który też przedstawił zaraz do nominacji nowych ministrów i których też Prezydent Rzeczypospolitej zaraz zamianował. Mianowani zostali: prezesem Rady ministrów dr. Bartel, ministrem spraw wewnętrznych generał Feliks Sławoj Składkowski, ministrem spraw zagranicznych August Zaleski, ministrem spraw wojskowych marszałek Piłsudski, ministrem skarbu Gabrjel Czechowicz, ministrem sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz, ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego dr. Kazimierz Świtalski, ministrem rolnictwa Karol Niezabytowski, ministrem przemysłu i handlu inż. Eugenjusz Kwiatkowski, ministrem komunikacji inż. A. Kühn, ministrem reform rolnych dr. Witold Staniewicz, ministrem robót publicznych inż Jędrzej Moraczewski ministrem pracy i opieki społecznej dr. Stanisław Jurkiewicz, ministrem poczt i telegrafów Bogusław Miedziński. Porównując z dotychczasowym składem, nowy rząd nie wykazuje wielkich zmian. Ustąpił tylko z naczelnego stanowiska p. Piłsudski, a zatrzymał sobie ministerstwo spraw wojskowych. Ustąpili całkiem minister oświecenia publicznego dr. Dobrucki i minister komunikacji inż. Romocki: w miejsce ich wstąpili Świtalski i Kühn.

Obecny gabinet utworzony przez premjera Bartla jest czwartym z koleji po wypadkach majowych. Pierwszy gabinet został utworzony dnia 15 maja 1926 r, i trwał aż do wyboru Prezydenta Mościckiego, kiedy premjer Bartel złożył na ręce Prezydenta dymisję. Została mu jednak powierzona misja tworzenia nowego rządu, który, ukonstytuowany pod przewodnictwem prof. Bartla, trwał do dnia 25 września kiedy sejm wyraził votum nieufności min. Młodzianowskiemu i min. oświaty Sujkowskiemu Prof. Bartel podał się do dymisji, utworzył jednak trzeci gabinet o tym samym składzie osobowym. Sejm uważał stanowisko dr. Bartla za otwartą walkę z nim i wyraził powtórnie votum nieufności wymienionym ministrom. Gabinet ten trwał do 2 października i dnia tego objął kierownictwo gabinetem Marszałek Piłsudski, a prof. Bartel został wicepremjerem i kierownikiem Min. Oświaty. Gabinet Marszałka Piłsudskiego trwał do dnia 27 bm tak. że był to najdłużej trwający gabinet w Polsce. Dnia 27 bm. prof. Bartel po raz czwarty uformował nowy gabinet.

Generał rumuński o Marszałku. „Gazeta Poranna" zamieszcza wywiad z rumuńskim generałem Marderescu, który na zapytanie: — A cóż

p. generał powie o swej wizycie u marszałka Piłsudskiego?]— odpowiedział: — Marszałka miałem zaszczyt poznać podczas pobytu w Rumunji. Sprawowałem podówczas funkcję ministra spraw wojskowych i towarzyszyłem p. Marszałkowi podczas manewrów, jakie z okazji wizyty miały miejsce. Obecnie w czasie audjencji, która przeciągnęła się długo poza ramy oficjalnego posłuchania, trwała bowiem około 3 godzin, miałem możność stwierdzić, że p. Marszałek jest pełen energji i zapału do pracy twórczej, powiedziałbym, że wygląda znacznie lepiej, niż za czasu swego pobytu w Synai.

Krew w parlamencie Jugosławiańskim. W parlamencie Jugosławji zaszedł niebywały wypadek. W czasie obrad poseł radykalny Raczicz oddał z rewolweru kilka strzałów w kierunku posłów chłopskich Dwóch posłów zabitych Paweł Radicz i Basyryczek. Kilku zostało rannych. Morderca należy do stronnictwa rządowego, zaś ofiary są z opozycji. Ludność Jugosławji i całego świata potępiła ten wstrętny wypadek mordu w parlamencie.

Zabójca oddał się w ręce sprawiedliwości. Na rezultaty zbrodniczego kroku posła Raczicza nie trzeba było długo czekać. Wieści, nadchodzące z Chorwacji, dochodzą, że rezultaty kilkoletniej pracy nad porozumieniem chorwacko-serbskiem są dziś poważne zagrożone, co więcej, że bez bardzo daleko idących ofiar ze strony Belgradu mogą łatwo iść w gruzy. Chorwackie miasta przywdziały żałobę, a rozruchy, jakie miały miejsce w Zagrzebiu, po nadejściu zwłok dwu zabitych posłów, nie są niczem innem jak porządną bitwą, skierowaną przeciw wszystkiemu, co serbskie: na ulicach stawiano barykady, padły dziesiątki ludzi, elektryczność i gaz zostały na pewien czas wyłączone. Koalicja chorwacka, której ster dostał się teraz w ręce nieprzejednanego Pribiczewicza, ogłosiła manifest, w którym oświadcza, że opuszcza skupsztynę i radzić będzie w Zagrzebiu i w którym wyraźnie mówi o planowym zamachu na swoich przywódców Chorwacka partja chłopska nie przyjęła kondolencji Beldradu. Parlament jest rozbity, położenie rządu bez wyjścia: prawdopodobnie będzie musiał ustąpić. Decyzja spoczywa w ręku króla, który jest jedynym dziś czynnikiem, który może ratować położenie.

Uratowanie generała Nobile. Generał Nobile nietylko został odszukany, ale także przez szwedzkiego lotnika Lundberga przewieziony na okręt „Citta de Milano“, gdzie go zaraz opatrzył lekarz, ponieważ ma przez lodowce złamaną nogę i zgniecioną piętę. Gdy lotnik Lundberg, powróciwszy, chciał zabrać drugiego rannego z grupy Nobilego, aparat się przy lądowaniu na lodzie przewrócił i stał się nieużytecznym. Lundberg nie poniósł żadnych obrażeń. Prasa berlińska podaje tekst telegramu, jaki generał Nobile wysłał do swojej żony: „Powiedz matkom i żonom moich ukochanych towarzyszy, że zobaczą oni wraz ze mną świętą ziemię ojczystą. Nad głowami ich bowiem czuwa najświętsza Panna Loretańska, której obraz nawet w straszliwym wypadku nie uszkodził się. Towarzysze moi są obecnie spokojni, ponieważ ja jestem tutaj, jak oni sobie tego życzyli. Przesyłam Tobie i Marji tysiączne pozdrowienia Podpisano Humbert“. Z opowiadań generała Nobilego dowiedziała się publiczność, że przy uderzeniu gondoli statku „Italji“ o lód zabity został mechanik Tomella. Jego zwłoki pochowane zostały w pobliżu miejsca, gdzie się „Italja“ rozbiła. Były pogłoski, że Amudsen został odnaleziony i uratowany. Zdaje się jednak, że były one przedwczesne, bo szwedzki samolot „Uppland“ z lotnikiem Nilsonem udał się na dalsze jego poszukiwanie. W czasie poszukiwań zaginął jednak słynny badacz okolic podbiegunowych Amudsen. Przysyła on przez radjo wołania o pomoc za pomocą znaków S. O. S., lecz niewiadomo jeszcze, gdzie się znajduje.

Krytyczna sytuacja towarzyszy Nobile Kingsbay. Towarzysze Nobile przebywający na krze znajdują się teraz 9 mil na północ od Spicbergu. Pogoda lepsza. Gdy mgły się rozwieją samolot finlandzki będzie próbował wylądować na krze. Jutro prawdopodobnie przybędzie do Kingsbay łamacz lodów „Krasin“. „Braganza wciąż jeszcze jest uwięziony w pobliżu przylądku Smith. Kapitan Sora, alpiniści i norweg jeżdżący na saniach z żaglem od miesiąca badają grupy Mariano. Lungberg zawiadomił przez radjo iż kra z towarzyszami Nobilego unoszona jest dość szybko w kierunku południowo wschodnim przyczem grozi jej rozbicie. Lundberg błaga, aby znajdujące się obecnie w Tromsö aparaty szwedzkie wyruszyły na pomoc. Stan zdrowia Nobile polepszył się. Generał wstał z łóżka i chodzi o kulach.

Harstad 30./VI. Rybacy, którzy powrócili z połowu z morza Lodowatego, widzieli samolot

Amudsena 18 czerwca na 60 mil morskich na poł. wschód od wysp Niedźwiedzich. Samolot leciał bardzo nisko w kierunku południowego wybrzeża Spicbergu. Samolotu należy szukać prawdopodobnie w fiordach południowego wybrzeża Spicbergu.

Ameryka a 10 rocznica armji polskiej. W Nowym Jorku obchodzono bardzo uroczyście 10 rocznicę tworzenia armji polskiej na ziemiach Stanów Zjednoczonych.

„Petit Parisien“ zamieścił artykuł, stwierdzający konieczność utrzymania status quo na granicy niemiecko polskiej, w razie wcześniejszego opróżnienia Nadrenji. Raczej należy zrezygnować z niemieckich świadczeń finansowych, pisze dziennik, gdyż nie zainkasowane miljardy przyniosą pokój na wschodzie Europy, lecz stabilizacja granicy polskiej. Uwolnienie Nadrenji bez gwarancji zabezpieczenia granic Polski byłoby de facto początkiem rewizji traktatu wersalskiego i wszystkich innych traktatów, na których się opiera porządek rzeczy w Europie.

KRONIKA

Z Zsrządu Głównego Związku Podhalan: Zjazd Delegatów Ognisk Zw. Podhalan odbędzie się w Zakopanem dn 4 sierpnia 1928 Walny Zjazd Związku odbędzie się w Kościeliskach w dn. 5 sierpnia 1928. Bliższe szczegóły programu podamy w najbliższym czasie. Doroczne sprawozdania pracy prześlą Zarządy Ognisk do dn. 25 lipca br. na ręce Prezesa J Zachemskiego w Nowym Targu, Gimnazjum.

Za Zarząd Główny Zw. Podh

L Stopka sekretarz *Jakób Zachemski* prezes.

Z dyrekcji szpitala w Nowym Targu donoszą; Dyrektor szpitala Dr. Türschmid wyjechał na urlop wypoczynkowy 4 tygodniowy. Zastępstwo objął sekundarjusz szpitala p. Dr. Krupiński Tadeusz.

Ulgi kolejowe dla uzdrowisk. Ministerjum komunikacji dla ułatwienia przejazdów wakacyjnych wprowadziło znaczne ulgi taryfowe dla osób powracających z krajowych uzdrowisk i letnisk. Ulga polega na tem, że powracający w wagonach klasy III płacą połowę taryfy kl. IV; w wagonach klasy II płacą połowę taryfy kl. III w wagonach klasy I płacą połowę taryfy kl II Z ulg korzystają kuracjusze następujących letnisk i uzdrowisk, o ile odległość wynosi ponad 100 klm. a) W ciągu całego roku;
W województwie krakowskiem; Jaszczurówka (St kol. Zakopane). Krynica, Poronin, Rabka (st. kol. Rabka lub Chabówka), Szczawnica (st. kol. Nowy Targ lub Stary Sącz), Zakopane, Żegiestów Zdrój i Żegiestów Wieś (st. kol) Żegiestów lub Żegiestów Zdrój) b) corocznie w okresie od 15 maja do 31 października. W województwie krakowskiem: Biały Dunajec, Bukowina (st. kol. Poronin) Bystra w pow. Bialskim (st. kol. Wilkowice — Bystra) Czarny Dunajec, Jabłonka, Lipnica Wielka oraz Orawka i Lipnica Mała (st. kol. Czarny Dunajec, Jordanów lub Chabówka) Jordanów, Jurgów oraz Rzepiska Łapszanka, Dursztyn, Niedzica, Łapsze Niżne, Kacwin i Czorsztyn (st. kol. Nowy Targ, Czarny Dunajec, Poronin lub Zakopane) Kościeliska st kol. Zakopane), Krościenko (st. kol N. Targ lub Stary Sącz), Krzeszowice, Marcinkowice, Muszyna, Piwniczna, Podwilk i Podszkle (st kol. Czarny Dunajec lub Raba Wyżna), Poręba (st. kol. Kęty) Rajcza, Rytro (st. kol. Rytro lub Piwniczna,) Swoszowice, Wysowa (st. kol. Grybów) Zawoja (st. kol. Maków.) Zubrzyca Górna i Zubrzyca Dolna (st. kol. Czarny Dunajec lub Raba Wyżna.) Zubsuche (st. kol. Poronin), Witów (st. Podczerwone) Białka (st. Nowy Targ.)

Bilety ulgowe nabywa się na podstawie zaświadczeń, wydanych przez zarządy zdrojowisk lub uzdrowisk, względnie komisje uzdrowiskowe, a w braku w danej miejscowości tych instytucji, przez zarządy gmin. Zaświadczenie takie ma zawierać imię, nazwisko i zawód (zatrudnienie) osoby, powracającej z udrowiska, potwierdzenie, że dana osoba przebywała w uzdrowisku w celach leczniczych lub wypoczynkowych bez przerwy w ciągu conajmniej 14 dni, stację wyjazdu i przeznaczenią, datę wydania zaświadczenia, podpis i stanowisko służbowe wydawcy zaświadczenia, pieczęć zarządu oraz podpis posiadacza zaświadczenia. Ulga ważna jest na pociąg osobowy. W razie przejazdu pociągiem pospiesznym, oprócz opłaty ulgowej za przejazd pociągiem osobowym, pobiera się pełną opłatę dodatkową za pociąg pospieszny według taryfy normalnej tej klasy, w której odbywa się podróż.

Pomnik Marsz. Piłsudskiego. W twierdzy Modlin, nawiązał się komitet budowy pomnika Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Komitet ten wystąpił do magistratu m. st. Warszawy o dostarczenie granitu na podstawę pomnika. Twierdza Modlin jest typowem miastem wojskowem. Konsystuje tam kilka pułków różnych ro-

rodzajów broni, a z ludności cywilnej zamieszkują tylko rodziny wojskowych. Pomnik stanie prawdopodobnie nawprost kasyna garnizonowego w miejscu, gdzie poprzednio stał pomnik cara Mikołaja II (obecnie usunięty).

Wypoczynek Marszałka Piłsudskiego. Jak donosi prasa Marszałek Piłsudski uda się prawdopodobnie na wypoczynek sześciotygodniowy do miescowości w Herculonsum w Rumunji (Siedmiogród). W związku z tym wyjazdem d. 27 bm. w godzinach porannych szef gabinetu min. spraw wojskowych ppłk. Beck udał się samolotem do Rumunji. Podczas nieobecności szefa gabinetu min spraw wojsk. zastępować go będzie maj. Stanisław Próchnicki.

Episkopat włoski przedstawił władzom watykańskim zbiorową petycję, prosząc o skasowanie dotychczasowego stroju księży, jako niehigjenicznego i uciążliwego podczas upałów, a przytem przeszkadzającego w życiu współczesnem. Kler włoski życzy sobie przywdziać zamiast sutanny zwykły surdut, jak to ma już miejsce w innch krajach; niektórzy nawet żądają marynarki.

Kozioł z dynamitem. W mieście Aurora (St. Zjednoczone) wybuchła przed paru dniami niebywała panika. Ulice w śródmieściu opustoszały każdy zaś obywatel trwożnie omijał dom niejakiego Gulicha Jaka była przyczyna tego lęku? Był nią niewinny zupełnie kozioł. Kozioł ten połknął położone przez nieostrożnego swego pana dwa naboje dynamitowe; Gulich przyszedł dopiero w chwili, gdy drugi już nabój znalazł się w paszczy kozła. Widząc to właściciel kozła zamknął co tchu. A sąsiedzi z zapartym oddechem oczekiwali wybuchu. Kozioł jednak popełnił w tym wypadku złośliwość i wcale nie chciał wybuchnąć; wobec tego ludziom nic nie zostało, jak unikać kozła zdaleka, robili to też, tak długo, póki biedaczysko nie zginął z głodu.

Dla orjentacji podajemy ceny bydła z Czechosłowacji. Z targu ostrawskiego. Na targu w Ostrawie płacono dnia 27 czerwca za 1 kg. żywej wagi u: wołów 4 80—7,35 Kcz. byków 4.75—7,25 Kcz. krów 3,10—7 Kcz, cieląt 6—9 Kcz. 1 kg. mięsa wołowego 5,50—11 Kcz wieprzowiny morawskiej 10 30—12,70 Kcz, bakońskiej 11,40—12,50 Kcz, różnego mięsa 2—11 Kcz.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Kruzowlica. Drukarnia „Podhalańska“ W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu